

Galeria nie tylko miejska. Rozmowa z Piotrem Stasiowskim

Adam Mazur

Zależy mi na tym, żeby perspektywa galerii miejskiej była ogólnopolska, czy międzynarodowa, a nie jedynie gdańska. Kiedy przyjechałem do Gdańska, to większość wystaw w GGM-ie było kuratorowanych przez kuratorów zatrudnionych u nas na etacie. Staram się tę sytuację trochę otworzyć.



„Stan surowy. Otwarty”, widok wystawy, fot. Emilia Kina i Filip Rybkowski

Adam Mazur: Jaka jest obecnie sytuacja w Gdańskiej Galerii Miejskiej? Co się dzieje i co planujesz?

Piotr Stasiowski: Obecnie pokazujemy dwie wystawy zbiorowe i jedną indywidualną. W GGM2, przy ul. Powroźniczej prezentujemy *Jak tak dalej pójdzie wchłonę cały świat*. To ważna dla mnie wystawa, planowałem zrobić ją z Jaro Vargą jeszcze gdy pracowałem we wrocławskim Muzeum Współczesnym. Pierwotnie miała

się skupiać na czeskiej sztuce, ale ujętej w problemowy sposób. Ostatecznie nie ma na niej Czechów, za to są Słowacy (Matej Gavula, Viktor Frešo, Jaro Kyša), Austriacy (Roswitha Schuller i Markus Hanakam), Węgrzy (Anca Benera i Arnold Estefan), jedna artystka z Izraela – Hilla Toony Navok i trzy Polki – Alicja Bielawska, Kama Sokolnicka i Ania Witkowska razem z Adamem. To w pewien sposób wystawa pokoleniowa, ponieważ kręci się wokół roczników 80. Najstarszy artysta Gavula ze Słowacji jest z 1972 roku, ale raczej są to roczniki '74, '78, '80. Interesowało nas zebranie doświadczeń ludzi z Europy Środkowej oraz przyjrzenie się, czy w ich sztuce jest cokolwiek wspólnego i politycznego. Z jednej strony wciąż słychać głosy, że współcześni twórcy nie odnoszą się do polityki. Ale sądzę, że właśnie przez ten gest są właśnie polityczni – inaczej reagują w mediach społecznościowych, wyrażają swe poglądy na manifestacjach. Ale ich prace artystyczne unikają prostych przełożeń na sytuację polityczną w Europie. Przy budowaniu narracji wystawy wyszliśmy od abstrakcyjnej powieści Philipa K. Dicka i futurystycznych teorii o transhumanizmie, które, jakkolwiek w jakiejś formie obecnie się spełniają, to czytane są bardziej przez osobiste doświadczenia artystów niż w skali globalnej. Cytat z Dicka został użyty w ironicznej formie. Sądzę, że artyści zrozumieli nasze intencje.

Z kolei w Galerii Güntera Grassa przy Szerokiej (4G) można zobaczyć wystawę przygotowaną przez Anię Ciabach i Martę Wróblewską – *Bestiarium*. Są na niej prace artystów: Basi Bańdy, Tatiany Czekalskiej i Leszka Golca, Wojtka Doroszuka, Zofii Gramz, Güntera Grassa, Irenki Kalickiej, Katarzyny Kozyry, Arta Spiegelmana i Rafała Wilka. Jak wiele z wystaw w tym oddziale, zbudowana została na zasadzie inspiracji konkretnym motywem wyciągniętym z twórczości Grassa – w tym przypadku jego animalistycznych grafik. Zaproszeni do wystawy twórcy nie odnoszą się wprost do twórczości Grassa, bardziej szukamy pewnych ideologicznych czy formalnych podobieństw lub nawiązań. Nie chcemy budować kolejnego pomnika Grassowi, ale przeczytać jego dorobek przez współczesnych artystów w tej galerii.

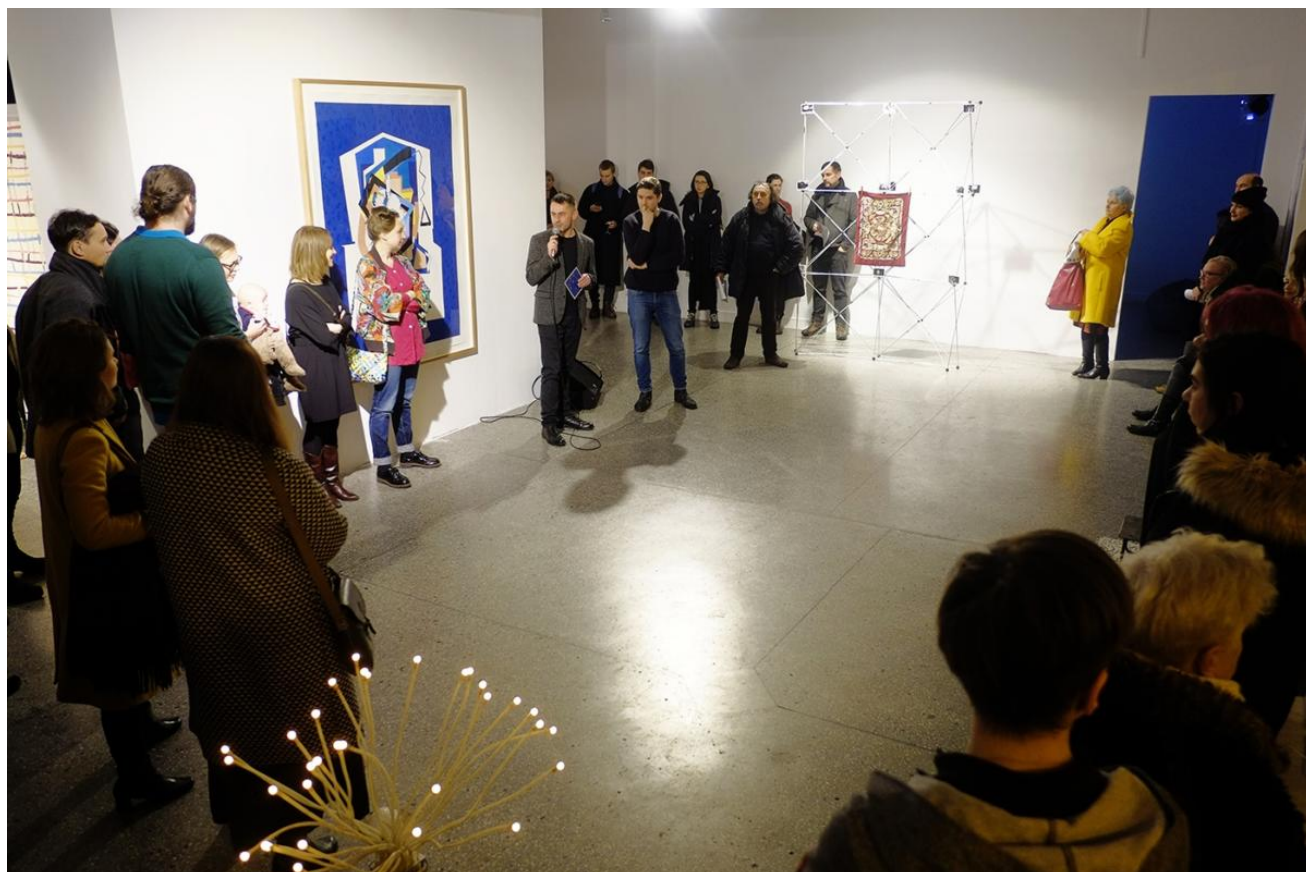
Rozumiem, że cały czas też myślisz o wystawach indywidualnych?

Tak, otworzyliśmy też wystawę Olgi Lewickiej *Chmuralność* w GGM1 przy Piwnej. Bardzo cenię twórczość Olgi od wielu lat. Zaprosiliśmy do tej wystawy jako kuratorkę Adrianę Prodeus, co okazało się świetnym połączeniem na wszystkich poziomach porozumienia – estetycznym, teoretycznym, filozoficznym, producenckim. Widz zobaczy na wystawie tylko trzy duże płótna Olgi. To wystarczająca liczba, by nie ulec rozproszeniu bardzo misternej narracji, którą snuje Lewicka.

Jak tak dalej pójdzie wchłonę cały wszechświat jest jedną z nielicznych wystaw,

które kuratorowałeś w GGM. Rozumiem, że wchłonęło cię dyrektorowanie?

Cóż, nie ma takiego wyuczonego zawodu jak „dyrektor galerii”. Te prawie trzy lata, które spędziłem w Gdańsku były dla mnie czasem nauki. Skupiłem się na administracji, budowaniu pozytywnych relacji w zespole, poprawie infrastruktury. Zwykła wymiana okien czy drzwi, w momencie gdy nad wszystkimi jednostkami czuwa konserwator zabytków jest drogą przez mękę. Trzeba było wprowadzić trochę nowych kwestii proceduralnych, dotyczących umów z artystami, wypożyczeń, produkcji nowych prac. Środowisko twórcze nareszcie staje się bardziej samoświadome swoich praw, nie podpisuje już umów bez ich wcześniejszego przeczytania. To bardzo dobrze, choć biurokracji jest oczywiście z tym trochę więcej. W kwestiach merytorycznych starałem się raczej działać z zaplecza, podsuwając kuratorom pomysły współpracy z niektórymi artystami czy kuratorami zewnętrznymi. Kiedy zaczynałem pracę w GGM, w zasadzie miałem ustalony program na następne półtora roku, połowę kadencji. Staram się ufać wyborom moich pracowników, jeśli nie jestem przekonany do jakiś ich pomysłów – dyskutujemy o tym. Jestem w Gdańsku wciąż jednak osobą z zewnątrz. Wiele bardzo efemerycznych relacji wewnątrzśrodowiskowych tłumaczą mi moi kuratorzy. Pomimo tego, że jest to stosunkowo mała jednostka, mamy raptem 11 etatów, to robimy bardzo dużo wystaw i wydarzeń dodatkowych, nie tylko w Gdańsku. Moją rolę w galerii postrzegam przede wszystkim jako wspieranie pracy kuratorów i innych pracowników. Program merytoryczny budujemy wspólnie. To powoduje, że mam mało czasu na swoją własną pracę twórczą jako kurator. Co nie jest oczywiście złe, bo dzięki temu mogę skupiać się na tych projektach, które faktycznie chcę realizować nie tylko jako galeria, ale jako kurator.



„Jak tak dalej pójdzie wchłonę cały wszechświat”, fot. Krzysztof Olechnowicz

Teraz bardzo mocno wchodzi pokolenie młodych kuratorów typu Alek Celusta, Romuald Demidenko, Tomek Pawłowski, który też jest artystą... Myślę, że oni mają dużo świeżej, pozytywnej energii, którą mogą przenieść do Gdańska, poruszyć gdańskie środowisko.

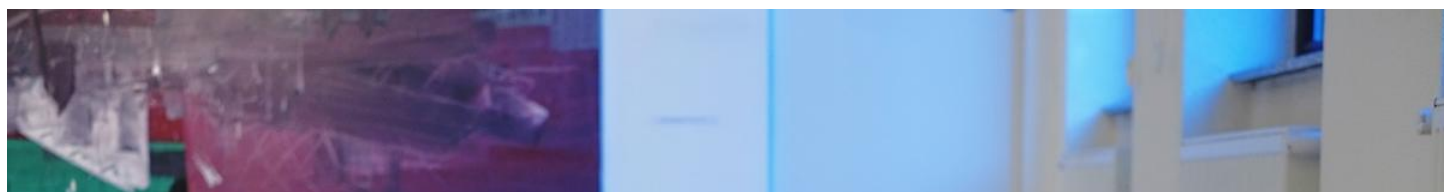
Jakie byłyby najważniejsze rzeczy, które zrobiłeś w tym czasie jako kurator i jako dyrektor Gdańskiej Galerii Miejskiej?

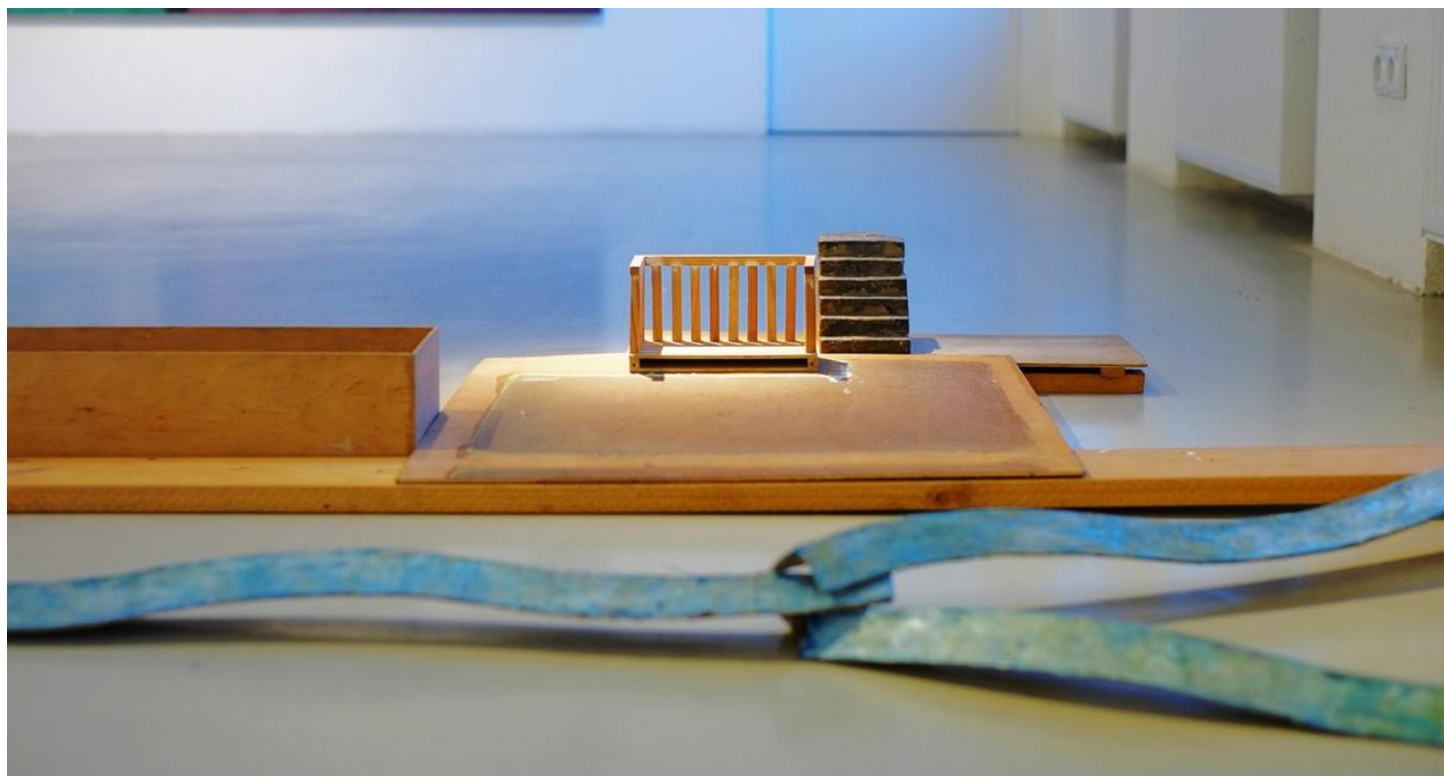
Zrobiłem na początku wystawę Jaro Vargi, z którym teraz kuratoruję wystawę „Wszechświat”. Mieliśmy dziurę w programie, więc wykorzystałem jego pomysł wystawy Library, którą wcześniej kupiła do swej kolekcji dolnośląska Zachęta. Zabawne, że obecnie Library prezentowane jest w ramach obchodów 50-lecia domów mody Soni Rykiel w Paryżu, Nowym Jorku, Londynie, Tokio i Seulu. Potem, we współpracy z Ewą Łączyńską-Widz z BWA Tarnów zrobiliśmy wystawę Marka Chlady i Moshe Kupfermana. To był ważny dla mnie projekt, bo obejmował swym zasięgiem moje rodzinne miasto Jarosław, w którym Kupferman się urodził. Linkiem gdańskim do prezentacji jego obrazów był... Günter Grass. Kupferman był o rok starszy od Grassa. Obydwaj emigrowali z Polski z powodu wojny. Mimo, że powody ich emigracji były skrajnie różne, to jest w tym jakaś dziejowa prawda

o niszczycielskim charakterze każdej wojny. Pod tymi wystawami mogę się śmiało podpisać, jako kurator, natomiast jest wiele projektów, które powstawały z mojej inicjatywy, a które przejmowali do realizacji nasi kuratorzy czy zapraszani przez nich kuratorzy zewnętrzni. W ten sposób prezentowaliśmy wystawę Zuzanny Janin (kuratorka Mariola Balińska), wyimek z twórczości trójmiejskich twórców z lat 80., przygotowany przez Roberta Jarosza. Udało się nam w zeszłym roku zaprosić Bownika, gdzie kuratorką była Monika Weychert. To mniej więcej na tym polega – raczej sugeruję swoim kuratorom współpracę z konkretnymi artystami, kuratorami, licząc na to, jaki może być efekt. W zeszłym roku zaproponowałem na przykład Gabrysi Warzyckiej, żeby zrobiła wystawę razem z Alkiem Celustą z Henryka w Krakowie i wyszło z tego bardzo fajne kombo artystów krakowskich i gdańskich. Ta wystawa jest jedną z wystaw w cyklu „Północ–Południe” i w tym roku do tego cyklu zaprosiliśmy Piotra Polichta. Zależy mi na mapowaniu ciekawych osobowości twórczych, ale też ciekawych kuratorów, bo wydaje mi się, że ciekawy kurator może naprawdę sporo wnieść do instytucji.



Bownik, „Bez tytułu”, fot. Krzysztof Olechnowicz





„Sprawna ręka. Moshe Kupferman / Marek Chlanda”, fot. Krzysztof Olechnowicz

Na czym polegałoby to mapowanie? Sugerujesz kuratorom pewne zjawiska czy nazwiska, ale jaki byłby klucz? Myśląc też o definicji miejsca i twojego dyrektorowania, tożsamości.

Myślę, że pewnym kluczem byłaby obecna aktywność artystów w polu sztuki. Razem z kuratorami staramy przyglądać się, kto, jakie projekty aktualnie robi. Teraz bardzo mocno wchodzi pokolenie młodych kuratorów typu Alek Celusta, Romuald Demidenko, Tomek Pawłowski, który też jest artystą... Myślę, że oni mają dużo świeżej, pozytywnej energii, którą mogą przenieść do Gdańska, poruszyć gdańskie środowisko. Kluczem doboru jest po prostu ich aktywność na scenie. Co nie znaczy, że nie zapraszamy starszych, doświadczonych kuratorów. Wspomniałem już o Robertcie Jaroszu i Monice Weychert. W tym roku wystawę Agnieszki Brzeżańskiej przygotowuje dla nas Agnieszka Tarasiuk. To mapowanie polega na wyszukiwaniu ciekawych osobowości, aktywności w Polsce. Zależy mi na tym, żeby perspektywa galerii miejskiej była ogólnopolska, czy międzynarodowa, a nie jedynie gdańska. Kiedy przyjechałem do Gdańska, to większość wystaw w GGM-ie było kuratorowanych przez kuratorów zatrudnionych u nas na etacie. Staram się tę sytuację trochę otworzyć, bo wydaje mi się, że dobry kurator jest w stanie zrobić maksymalnie dwie, do trzech wystaw w roku, tak, żeby faktycznie były dopięte na ostatni guzik pod względem merytorycznym i produkcyjnym. Więc staram się tutaj nie wysilać aż nadto swoich kuratorów etatowych, raczej pozwalając na wpływanie do galerii świeżych pomysłów, podejść, artystów. Gdańska Galeria Miejska powstawała w 2009 roku, jako instytucja, która miała się skupić na lokalsach. Miała być trochę odskocznią od Łaźni, która zajmuje się dużymi, międzynarodowymi projektami, bardzo często współpracując w ramach projektów

międzynarodowymi projektami, bardzo często współpracuje w ramach projektów europejskich z różnymi instytucjami. Środowisko twórcze Trójmiasta czuło, że nie za bardzo ma miejsce w oficjalnych instytucjach kultury. Taką środowiskową, integracyjną funkcję spełniał oczywiście Instytut Sztuki Wyspa, ale Wyspa, ze swoją autonomią nie podlegała bezpośrednio pod samorząd. W związku z tym powstała GGM. Jest taka anegdota, nie wiem, na ile prawdziwa, że początkowo GGM była pomyślana jako trzy miejsca dedykowane konkretnym mediom – jeden oddział miał być poświęcony rzeźbie, drugi grafice, trzeci malarstwu. Co byłoby dosyć oryginalnym pomysłem. Iwona Bigos od samego początku dobrze sformatowała działalność poszczególnych oddziałów. Wydaje mi się, że jedną z głównych misji tego miejsca jest to, żeby łączyć to, co lokalne, co dobre w trójmiejskiej sztuce z kontekstami ogólnopolskimi, czy międzynarodowymi. To jest nasza główna misja.

Sztuka trójmiejska jest silna w wątku kobiecym – trudno go nazwać feministycznym, ale na pewno chcemy pokazać, że trójmiejskie artystki mają bardzo dużą siłę głosu i są świetną konkurencją dla patriarchalnie postrzeganego środowiska.

Jaki byłby projekt, który mógłbyś wymienić jako przykładowy dla twojego programu?

Nawet teraz, gdy przygotowaliśmy międzynarodową wystawę, to jednym z moich priorytetów było to żeby pokazać na niej choć jedną artystkę z Gdańska – w tym wypadku Anka Witkowska – żeby pokazać jej twórczość w kontekście artystów międzynarodowych i pokazać, że twórczość lokalna nie powstaje w oderwaniu od tego, co dzieje się na świecie. Trójmiasto jest też o tyle specyficznym miejscem, że środowisko twórcze jest bardzo wewnętrznie skonsolidowane, jest bardzo mocne, ma bardzo dużo silnych osobowości artystycznych, w związku z tym lokalność jest powodem do dumy Gdańska. To jest coś bardzo pozytywnego, jeżeli chodzi o trójmiejską sztukę. Kilka pierwszych nazwisk z Gdańska, które wszyscy w Polsce kojarzą: Honorata Martin, Julita Wójcik, Dorota Nieznalska, Katarzyna Józefowicz, Bogna Burska, Grzegorz Kłaman, Elvin Flamingo... Można by wymieniać bardzo długo. Zresztą, jednym z serii, którą GGM prowadzi od lat, jest pokazywanie trójmiejskich artystek na indywidualnych wystawach. Tak pokazywaliśmy wystawę Honoraty Martin, Julity Wójcik czy Pauliny Ołowskiej, która oryginalnie była związana z Trójmiastem. W tym roku będziemy pokazywali Agnieszkę Brzeżańską i Andżelikę Fojtuch, a w przyszłym Kasię Swinarską. To także wskazanie na to, że sztuka trójmiejska jest silna w wątku kobiecym – trudno go nazwać feministycznym, ale na pewno chcemy pokazać, że trójmiejskie artystki mają bardzo dużą siłę głosu i są świetną konkurencją dla patriarchalnie postrzeganego środowiska. W każdym razie ja mam takie wrażenie i dlatego chcemy je specjalnie wydobywać na wierzch w naszym programie.



Julita Wójcik, „Bez widoków”, fot. Agencja Visualna



Michał Wójcik, „Wielki wypadek”, 2014, olej, 150x150 cm, fot. Agencja Visualna

GGM to w sumie kilka galerii, których definicję stworzyła Iwona Bigos. Ty kierunek wówczas nadany pociągnąłeś dalej. Jakbyś opisał te poszczególne miejsca? Jaka nadałeś im specyfikę?

Oczywiście staramy się te miejsca formatować, trochę definiować je na nowo, trochę podkreślać ich właściwości. W GGM1 przy Piwnej, w naszej najmniejszej galerii, choć też nie małej, bo jest tam ponad 70 metrów, chcemy stworzyć miejsce dla twórczego eksperymentu i indywidualnych wystaw. Tam odbywa się projekt „Głęboka woda”, dedykowany studentom gdańskiej ASP, tam przygotowujemy szereg wystaw młodych twórców. To dla nas trochę taki inkubator tego, co w przyszłości może być bardzo cenne. Ale też w tym miejscu pokazujemy indywidualne wystawy już dosyć znanych artystów – tam swoją wystawę miała chociażby Agata Nowosielska, Zuzanna Janin, teraz swoje prace pokazuje Olga Lewicka. Także to miejsce jest skupione na bardziej eksperymentalnym podejściu, studium przypadku. Galeria przy Powroźniczej – GGM2 – od samego początku była kształtowana jako galeria o międzynarodowym charakterze, gdzie pokazujemy nasze duże międzynarodowe projekty. Duża w tym zasługa Patrycji Ryłko, która przez wiele lat budowała program „dwójki”. To tam miały miejsce wystawy Yinki Shonibare, Abrahama Cruzvillegasa, Jeremiego Dellera czy Matts Gallery. Trzecia galeria, to Gdańska Galeria Güntera Grassa (4G), której programowym wyznacznikiem jest to, że projekty tam prezentowane zawsze są w jakiś sposób związane z literaturą bądź twórczością plastyczną Grassa. Nie zależy nam na dosłowności tych połączeń. W depozycie galerii mamy ponad 140 grafik i rzeźb Grassa, które w różnych formach i złożeniach staramy się zawsze prezentować na ekspozycji. To ukłon przede wszystkim w kierunku zagranicznych turystów, którzy wchodząc do galerii liczą na to, że zobaczą prace Grassa. Natomiast staramy się zdecydowanie te pokazy kontekstualizować poprzez szereg zestawień z artystami współczesnymi, czy organizowaniem specjalnych wydarzeń – dyskusji społecznych, spotkań literackich, projektów rezydencyjnych. W tym roku jednym z ciekawszych projektów, który będziemy tam prezentować będzie wystawa przygotowana przez Martę Wróblewską i Jadwigę Sawicką z jej studentami z Rzeszowa. Jadwiga podjęła się pracy kuratorskiej, wychodząc od cytatu z Blaszanego bębna: „Krzyczałem, a kiedy krzyczałem, pękały rzeczy cenne”. Także to jest dla niej taki literacki punkt wyjścia. Galeria Grassa będzie najprawdopodobniej przeniesiona do 2021 roku. Wtedy planujemy stworzyć w jej miejscu przestrzeń dedykowaną sztukom użytkowym.

Marta Wróblewska, która jest kuratorką Galerii Grassa jest otwartą, pełną pomysłów osobą, i też czuje potrzebę, żeby poszukiwać nowych wątków do tego, aby opisywać

Grassa. Dzięki niej w zeszłym roku udało się nam pokazać prace Grassa w pięciu innych polskich miastach, a w tym roku planujemy ekspansję międzynarodową z jego pracami.

To znaczy, że to nie będzie już przestrzeń GGM?

To będzie przestrzeń GGM-u. Obecnie trwają prace nad remontem kompleksu budynków sierocińca z XVIII wieku, w którym ma zostać stworzona kolejna filia GGM – Dom Daniela Chodowieckiego i Güntera Grassa. Będzie to dosyć autonomiczna jednostka, skupiająca się na działalności warsztatowej, rezydencyjnej, kulturalnej i wystawienniczej. Siłą rzeczy kolekcja Grassa i działalność wokół niego zostanie przeniesiona do DChiG. Mimo to nie chcemy tracić atrakcyjnej lokalizacji obecnej galerii przy ul. Szerokiej. Stąd pomysł, by w jej miejscu stworzyć filię dedykowaną szeroko pojętemu projektowaniu. To duże wyzwanie dla nas, bo posiadając 4 filie w centrum miasta będziemy operować na dużo większym budżecie, wzrośnie też z pewnością etatyzacja. Na nowo trzeba będzie wypracować tożsamość każdej z filii.

Patrząc z boku, można odnieść wrażenie, że jedną z zasadniczych zmian, odkąd jesteście w Gdańsku, jest bardzo wyraźne przeniesienie akcentu w programowaniu GGM na sztukę najmłodszą i najnowszą. Tak jak powiedziałeś – kuratorzy są momentalnie przez ciebie przechwytywani w momencie, kiedy tylko zaczynają być obecni na scenie i coś definiują. Myślę, że jest to bardzo ważna rola galerii, która bardzo szybko i sprawnie działa, pokazuje co jest najciekawszego w sztuce najnowszej. Pamiętam GGM jeszcze sprzed kilku lat, kiedy galeria była bardziej takim salonem gdańskim i wydaje mi się, że ta salonowa część GGM-u, chociażby właśnie z obecnością Grassa, jakby mniej cię interesowała. Rozumiem, że to też jest coś, co świadomie uciąłeś, przenosząc ciężar programowy na najnowszą sztukę. Nawet jak mówisz o Grassie, to od razu wspominasz o wystawie Sawickiej, jakby dopiero wtedy to było interesujące. Dobrze rozumiem?

Tak, dokładnie. Chodzi o to, że my w naszej kolekcji, a właściwie w kolekcji miasta, bo to jest nasz depozyt, mamy ponad 140 prac Grassa. Galeria w 2019 roku będzie obchodziła swoje 10-lecie. Przez 10 lat te 140 prac można było naprawdę pokazać w każdej możliwej konfiguracji i w każdy możliwy sposób. Wydaje mi się, że to jest naturalne, że staramy się szukać jakiegoś nowego kontekstu dla tej galerii, ale też kontekstu, w którym jakoś wybrzmiewałby Grass. On, jakby nie było, jest wizytówką Gdańska i zawsze będzie nam patronował w naszych działaniach w ramach galerii Grassa, natomiast staramy się to oczywiście poszerzać o dodatkowe wątki. Marta Wróblewska, która jest kuratorką Galerii Grassa jest otwartą, pełną pomysłów osobą, i też czuje potrzebę, żeby poszukiwać nowych wątków do tego, aby opisywać Grassa. Dzięki niej w zeszłym roku udało się nam pokazać prace Grassa w pięciu

innych polskich miastach, a w tym roku planujemy ekspansję międzynarodową z jego pracami. Te pomysły wychodzą od niej i są częścią dużej strategii promocyjnej dla nas i dla miasta przez twórczość Grassa.



„Don't fence me in – wczesne prace Günтера Grassa”, fot. Krzysztof Olechnowicz





„Grass a Kaszuby/I”, fot. Piotr Połoczański

Kwestia sieciowania jest ważna w moim przekonaniu. Jeszcze kiedy prowadziłem Studio, to zależało mi na tym, żeby to nie była tylko galeria dla twórców wrocławskich, ale dla ogólnopolskich. Teraz przenoszę ten wątek na sytuację gdańską, gdzie kuratorzy zewnętrzni, mają też uświadamiać pewne rzeczy trójmiejskim twórcom.

Dopytałbym cię o wątek kuratorski. Przed GGM funkcjonowałeś na scenie jako kurator. Tak jak powiedziałeś, twoja pozycja się zmieniła, ale też wydaje mi się ciekawe to, co powiedziałeś o pracy z kuratorami. GGM jest jedną z niewielu instytucji, gdzie w sposób partnerski i systematyczny pozwala pracować się kuratorom. Galeria jest stosunkowo mała, natomiast przy wielu wystawach są obecni kuratorzy, nawet jeśli są to niewielkie projekty. Jakbyś mógł opisać tę swoją perspektywę i kim dla ciebie są teraz kuratorzy?

To zabawna sprawa, bo w pewnym momencie moja księgowa zadała mi pytanie, dlaczego sprowadzamy kuratorów z zewnątrz, skoro mamy zatrudnionych czterech kuratorów na etacie? Czy nie jest to niegospodarność finansowa. Dla mnie to jest naturalne, że ludzie z zewnątrz mogą coś wnieść do instytucji. Zresztą tak samo działałem w Studio BWA we Wrocławiu. Też tworzyłem 2-3 własne projekty kuratorskie w roku, po czym zawsze starałem się zapraszać innych kuratorów z całej Polski, bo tylko w ten sposób tworzyły się sieci połączeń pomiędzy artystami, twórcami z całej Polski, czy zagranicą. Kwestia sieciowania jest ważna w moim przekonaniu. Jeszcze kiedy prowadziłem Studio, to zależało mi na tym, żeby to nie była tylko galeria dla twórców wrocławskich, ale dla ogólnopolskich. Teraz przenoszę ten wątek na sytuację gdańską, gdzie ci nowi kuratorzy, kuratorzy zewnętrzni, mają też uświadamiać pewne rzeczy trójmiejskim twórcom. To jak obecnie żyje artysta, jak funkcjonuje w środowisku sztuki, z czego się utrzymuje. Najlepiej o tym świadczy chociażby projekt „Głęboka Woda” którego trzecią edycję będziemy robili w tym roku jesienią. W zeszłym roku udało nam się zaprosić pracownię Mirosława Bałki do tego projektu. To była dosyć karkołomna sytuacja, bo pracownia Bałki liczyła ponad dwadzieścia osób, a studentów z Gdańska było około dziesięciu. Najpierw naszych studentów z Akademii w Gdańsku wieźliśmy do Warszawy do pracowni Bałki, po czym przywieźliśmy pracownię Bałki do Gdańska. Liczyliśmy na stworzenie interakcji między tymi dwoma mikrośrodkami. Wydaje mi się, że na początku to było trudne spotkanie pomiędzy tymi dwiema grupami studentów. Natomiast później, podczas wspólnej

pracy warsztatowej, kiedy poznali metodologię pracowni Bałki – nie mówię, że najlepszą z możliwych, ale jednak dosyć specyficzną – zaczęli się otwierać na nowe rzeczy. To właśnie ma na celu tak naprawdę cały projekt „Głęboka woda”, do którego zapraszamy na przykład Agnieszkę Rayzacher czy Michała Suchorę, którzy opowiadają o tym jak funkcjonuje galeria komercyjna. Zapraszamy Gregora Różańskiego, żeby opowiedział o tym, jak się studiuje na Akademii w Berlinie. Zapraszamy Tymka Borowskiego, żeby zrobił coaching dla trójmiejskich twórców. Te działania, podobnie jak zapraszanie innych kuratorów, mają na celu uświadomienie różnego rodzaju możliwości dla artystów. Gdańsk ma wybitną historię oddolnych ruchów kulturotwórczych w latach 80., natomiast wśród młodzieży akademickiej w tym momencie niewiele się dzieje. To jest trochę smutne, że młodzi ludzie nie chcą się konsolidować w jakieś kolektywy, które tworzyłyby oddolne, pop-up’owe galerie, czy wydarzenia, tylko czekają, żeby instytucja dała im jakiś impuls do tworzenia. Choć być może to ja nie wychwytyuję już takich podskórnych działań, skupiając się na pracy w GGM.



Finisaż „Głębokiej wody”, fot. Magdalena Małyjasiak

**Zapytam inaczej, jaki byłby ogólny problem, który niósłby program kuratorski?
Czy jako dyrektor jesteś zainteresowany budowaniem programów kuratorskich,
poza ogólnym nastawieniem dotyczącym zainteresowania tym, co jest aktualnie
najciekawsze w sztuce współczesnej?**

Wiesz, z takimi ogólnymi problemami są dwa rodzaje kłopotów. Jeśli zapytasz pole

wiesz, z takimi ogólnymi problemami są dwa rodzaje kłopotów. Jeśli zawężysz pole zainteresowań galerii do kilku wybranych wątków czy zagadnień, łatwo możesz sobie zamknąć drogę do prezentowania inicjatyw wychodzących poza te ramy. Z drugiej strony, jeśli program kuratorski będzie maksymalnie uniwersalny i wszechobejmujący różnorodne zjawiska, to w zasadzie kwestionujesz potrzebę jego tworzenia. Staram się program raczej otworzyć niż formatować go w jakiś jeden ustalony, własny, prywatny, totalitarny sposób myślenia. Myślę też, że dużą rolę odgrywa w tym wszystkim intuicja i dyskusja z pracownikami merytorycznymi. Nasze punkty widzenia często się różnią, ale mamy też wiele podobnych przeczuć co do artystów i ich twórczości.

Wspomniałeś o polityce. Scena trójmiejska była uznawana za bardzo rozpolitykowaną.

Oj, tak.

Natomiast w programie samej galerii, tej polityki aż tak bardzo nie widać. Nawet mówiąc o aktualnej wystawie wspomniałeś, że „polityka tam jest, ale jej nie ma”.

Na pewno nie dotykamy polityki w bardzo bezpośredni, tabloidowy sposób. Nie taka jest nasza rola. Natomiast artyści, których zapraszamy, ich postawy twórcze, ich prace czy przekonania często dość konkretnie odnoszą się do rzeczywistości. Wspomnę choćby tylko o wystawie Julity Wójcik zatytułowanej dość jednoznacznie *Bez widoków*, czy o zwycięskiej pracy Martyny Jastrzębskiej na Gdańskim Biennale Sztuki, konkretnie odnoszącej się do rozpadu wartości Unii Europejskiej. Dębowy wieniec przepasany kaszubską, żółto czarną wstęgą jako hołd dla Grassa, wykonany przez Dorotę Nieznalską to również konkretna deklaracja w momencie gdy Gdańsk oskarżany jest o proniemieckie afiliacje. Odtworzenie dzisiaj *Bitwy o Orgreave* Jeremy’ego Dellera w mieście z tradycją strajków w Stoczni również jest formą przypomnienia, dlaczego Gdańsk nazywany jest miastem wolności. W mniejszym bądź większym stopniu polityka się u nas pojawia, choć nie polega to na wieszaniu transparentów na oknach.

Gdy pokazywaliśmy wystawę Jeremy’ego Dellera, mieliśmy bardzo wielu Brytyjczyków odwiedzających ekspozycję, którzy opowiadali o swoich związkach z tym konkretnym strajkiem, odnajdywali swoich krewnych na zdjęciach. Nie zapominamy, że Główne Miasto w Gdańsku to miejsce turystyczne.

Wspominałeś, że GGM jest stworzone do pokazywania sztuki gdańskiej, trójmiejskiej, później w domyśle regionu, Pomorza, dalej całej Polski. Jednocześnie nie zatrzymujesz się na granicy i twój GGM jest również galerią międzynarodową. Czy to nie jest przerost ambicji?

To, że nasze trzy filie, choć niewielkie znajdują się w samym centrum miasta tak naprawdę buduje pewnego rodzaju ramę dla naszych działań. Funkcjonujemy trochę inaczej niż Łaźnia, która ma duże, piękne budynki, świeżo odnowione, z super zapleczem biurowym i technicznym, ale jednak znajdujące się poza centrum miasta. Wszyscy czekamy na nową instytucję Anety Szyłak NOMUS, która planowana jest z dużym rozmachem. W tej konstelacji raczej formatujemy się pod kątem przechodnia, turysty bądź mieszkańca, który przechadza się ulicami Głównego Miasta, i może nawet przez przypadek zobaczy szyld, plakat wystawy, który zachęci go do odwiedzin. Wstęp do GGM nie jest biletowany, jesteśmy chyba jedyną instytucją miejską, w której większość wydarzeń jest bezpłatna. Oczywiście, w ten sposób chcemy pokazywać to, co najlepsze w Gdańsku, ale staramy się też prezentować takie projekty, które nie są bezpośrednio związane z tym miastem. Gdy pokazywaliśmy wystawę Jeremy’ego Dellera, mieliśmy bardzo wielu Brytyjczyków odwiedzających ekspozycję, którzy opowiadali o swoich związkach z tym konkretnym strajkiem, odnajdywali swoich krewnych na zdjęciach. Nie zapominamy, że Głównie Miasto w Gdańsku to miejsce turystyczne. Najlepszą frekwencję mamy latem i jesienią – to również dość znamienne.

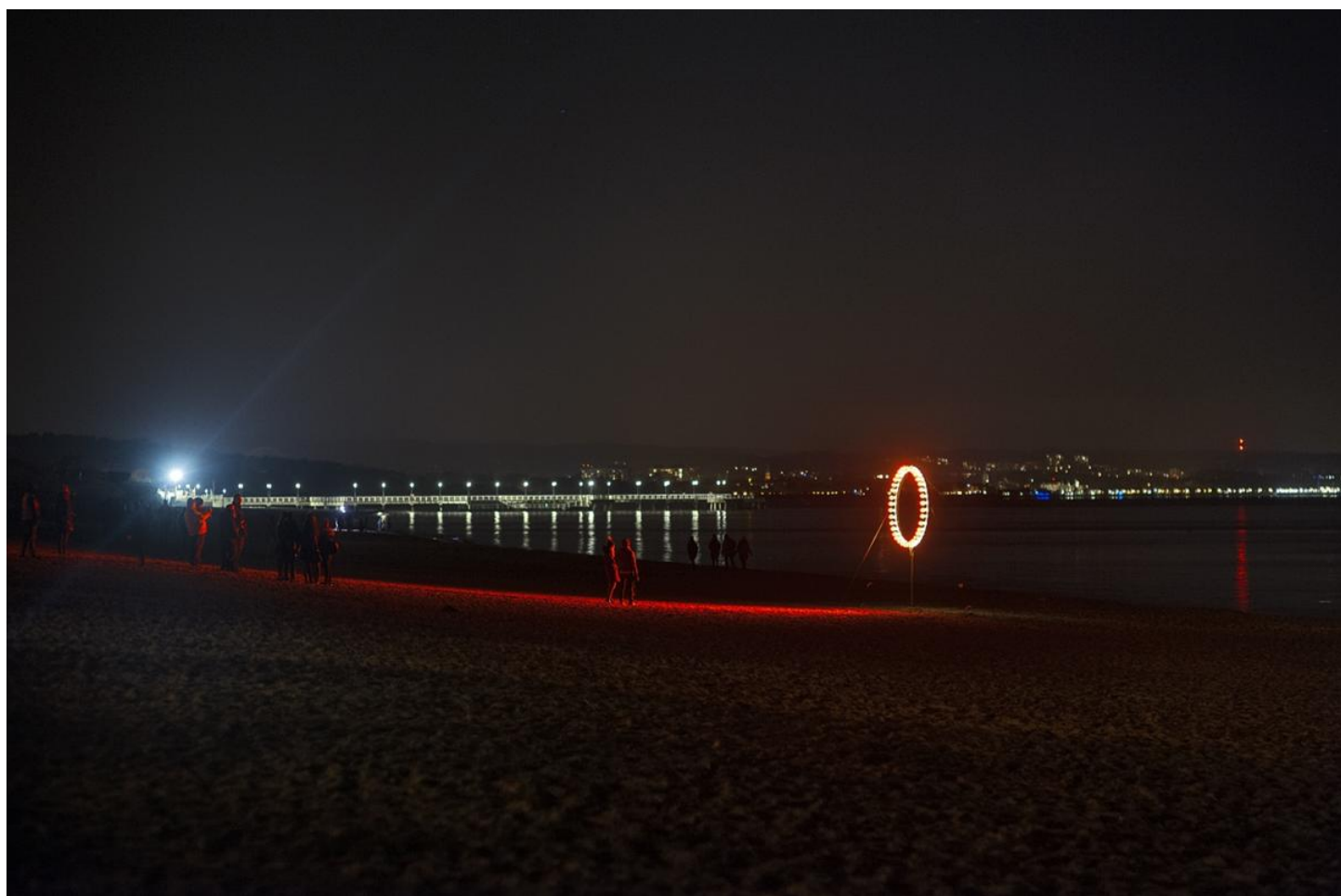
A co z tymi „normalnymi ludźmi”? Galeria ma świetny program, ale też wymagający. Na zdjęciach, które mi wysłałeś są pokazane wydarzenia dla Gdańszczan. Nie mają kompleksów, to świetnie, ale jak z pracujesz z publicznością?

Przywołam jeden fenomen. Festiwal „Narracje”, który moim zdaniem jest czymś niespotykanym na skalę całego kraju. Przez dwa listopadowe wieczory, na zewnątrz prezentujemy sztukę współczesną, tworzoną przez wybitnych artystów i kuratorów, takich jak Stach Szablowski, Anna Czaban czy Anna Smolak. Festiwal odwiedza za każdym razem 6-7 tysięcy osób, często w deszczu i chłodzie spacerując od pracy do pracy. To jest coś naprawdę niesamowitego, że ludzie zanotowali sobie w głowach to, że krążenie pomiędzy pracami artystycznymi w zimny listopadowy wieczór może się wiązać z pewną formą rozrywki, zabawy, spotkania ze znajomymi, formą odskoczni od codzienności. Udało się to osiągnąć dzięki współpracy z Instytutem Kultury Miejskiej. Dla mnie świadczy to o dużej otwartości ludzi tutaj. To też kwestia pracy u podstaw nad integracją społeczności przez sztukę.





Maurycy Gomulicki, Złota Kula



Laura Grudniewska, Zaćmienie

Jakie są twoje plany na przyszłość? Co chciałbyś dalej zrobić z GGM-em?

Iwona Bigos prowadziła galerię w jej pierwotnym, heroicznym momencie powstawania, kiedy każda z poszczególnych części galerii powstawała od zera, był budowany zespół kuratorski, program. Był to okres pionierski, który zarysował główne kierunki działań GGM. Ja wszedłem do galerii w takim momencie, kiedy powinna ona w jakiś sposób już stabilizować i kierunkować swój program. Staramy się pracować nad marką Gdańskiej Galerii Miejskiej. Wspomniałem już o dużej

inwestycji – Domu Chodowieckiego i Grassa. Oraz o galerii sztuki użytkowej, trochę na wzór tego jak funkcjonuje Galeria Dizajn przy BWA wrocławskim, czy Instytut Designu w Kielcach, ponieważ uważam, że są to jedne z modelowych instytucji, gdzie o sztuce użytkowej można mówić w atrakcyjny sposób, który przekonałby nie tylko konesera designu, ale też zwykłego Kowalskiego. Z mniejszych, choć również bardzo istotnych projektów rozwoju galerii to planowanie działalności rezydencyjnej. W zeszłym roku przystąpiliśmy do międzynarodowej Sieci Miast Schronienia ICORN. To sieć, która pośredniczy w kontaktach między europejskimi miastami a artystami, głównie z zakresu literatury, którzy w swych ojczyznach są represjonowani za działalność twórczą. W tym momencie pracujemy nad przyjazdem naszego pierwszego rezydenta spoza Schengen. To dla mnie nowy temat i przyznam, że stanowi nie lada wyzwanie.

Opowiedz jeszcze o swoim zespole, o kuratorach. Jak kształtowałeś zespół?

Muszę przyznać, że cieszę się, że po trzech latach pracy z zespołem GGM nie miałem żadnych traumatycznych rozstań z pracownikami. Ci, którzy z różnych względów postanowili odejść wciąż współpracują z nami. Wspomniałem już o Marcie Wróblewskiej, która zajmuje się Galerią Güntera Grassa. Patrycja Ryłko, która prowadziła GGM2 stwierdziła, że chce rozwinąć swoje doświadczenie w innych kierunkach, zamieszkała w Londynie, ale przygotowuje dla nas w tym roku wystawę scenografii teatralnych Krzysztofa Garbaczewskiego. W galerii zastąpił ją Andrzej Zagrobelny, który za chwilę zadebiutuje swoją pierwszą wystawą w GGM2 – retrospektywą duetu Kijewski i Kocur. Maria Sasin, którą wszyscy kojarzą z GGM1 przebywa obecnie na urlopie macierzyńskim. Zastępuje ją Gabriela Warzycka-Tutak, która przez ostatni rok okazała się jakąś niezwykle petardą, wulkanem energii. Ma bardzo fajne kontakty ze studentami i artystami. Kiedy Maria wróci do pracy, chcemy zachować współpracę z Gabrielą. Ważną kuratorką jest dla mnie Grażyna Tomaszewska-Sobko, która pracuje od samego początku w GGM, a która ma niesamowitą wiedzę na temat trójmiejskiego środowiska. To w zasadzie taka postać – instytucja w tutejszym środowisku. Grażyna w tym roku przygotowuje Gdańskie Biennale Sztuki, a w przyszłym będzie kuratorką wystawy Kasi Swinarskiej.

Współpracujesz też z gdańską Akademią?

Staramy się pracować z ASP. Na pewno robimy dwa stałe projekty w roku, czyli „Głęboką wodę” i pokaz najlepszego dyplomu. Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku robi pokaz najlepszych polskich dyplomów, a my przyznajemy w nim jako nagrodę organizację indywidualnej wystawy. W ten sposób pokazaliśmy w zeszłym roku Martę Hryniuk, gdy nagle się okazało, że ma w tym samym czasie wystawę w Zamku Ujazdowskim w Project Roomie. To był totalny przypadek,

nie mieliśmy pojęcia, że będzie coś takiego w Zamku, wybraliśmy ją ze względu na to

nie mniemamy pojęcia, że będzie coś robna w zamku, wybraliśmy ją ze względu na to, że jej praca nam się podobała. W tym roku przygotowujemy wystawę Teresy Otulak, również po Akademii w Szczecinie. Ale to nie jedyne projekty, gdy współpracujemy z ASP gdańskim. Obecnie Emilia Orzechowska i Honorata Martin przygotowują dla nas wystawę ilustracji Emilii Bartkowskiej, przy której wydamy książkę dla dzieci *Na jagody* z tymi ilustracjami. Książka będzie naszym wspólnym wydawnictwem z ASP w Gdańsku i ASP w Warszawie.

Chodziłoby mi też o kuratorów, studentów historii sztuki...?

Z historią sztuki w Gdańsku jest pewien problem. Oprócz Huberta Bilewicza i Małgorzaty Omilanowskiej mam wrażenie, że nikt tam się nie zajmuje sztuką współczesną. To niestety rzutuje na zainteresowanie studentów tym tematem. A szkoda, bo brakuje w Gdańsku naukowej, rzetelnej analizy wydarzeń ostatnich trzydziestu lat w sztuce. Publikacje o poszczególnych wydarzeniach, kolektywach czy inicjatywach pisane i wydawane są przez bezpośrednio nimi zainteresowanych twórców. Tak chociażby, jak to miało miejsce ze współwydaną przez nas publikacją *Znajomi znad morza*, której pomysłodawczynią była Ania Witkowska. Idea *do it yourself* wciąż jest w Gdańsku żywa.



Magazyn SZUM

Fundacja Kultura Miejsca
Wydział Badań Artystycznych i Studiów Kuratorskich
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie
ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 39
00-347 Warszawa

redakcja@magazynszum.pl

ISSN 2956-817X

Media społecznościowe

 facebook
 instagram
 spotify
 apple podcasts
 podcast RSS

Wspieraj nas!

Polityka prywatności

Kontakt

S Z U M